To tylko ja

W archiwum „Rzeczpospolitej” (!) znalazłem artykuł z wypowiedzią znanego socjologa: „Dziś wiemy, że Republika okazała się ważna zwłaszcza dla pokolenia, które w latach 80. kończyło szkoły lub zaczynało studia”. Tak, Republika była dla nas ważna. Na tyle ważna, że w 1983 roku po pierwszy longplay zespołu stało się w kolejce, która zaczynała się w siedzibie Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego na pierwszym piętrze kamienicy przy Piotrkowskiej 56, wiła się po korytarzu, schodziła po schodach, potem przez bramę wychodziła na ulicę i kończyła się gdzieś przy Narutowicza. Dwupłytowy album w cenie pięciu płyt innych zespołów sprzedał się od razu w ogromnym nakładzie. W tym czasie Adama Mortasa nie było jeszcze na świecie, ale to właśnie on z piosenek Ciechowskiego zbudował spektakl „Ciechowski. W lustrze”. Nowe oblicze oryginalnym kompozycjom Grzegorza Ciechowskiego nadał aranżacjami Bartosz Staszkiewicz.

Inspirowane Orwellem czy Vonnegutem teksty były dla nas głównie protestem przeciwko władzy – czym są dla millenialsów? Co zobaczył w lustrze tych piosenek Mortas, a co zobaczyła o dekadę młodsza, znakomicie śpiewająca Rozalia Rusak, która partneruje mu na scenie w Teatrze Nowym w Łodzi? I czy jest w tych tekstach coś na tyle uniwersalnego, że ważnego także dzisiaj? Gdy kilka lat temu musical z piosenek Ciechowskiego przygotował Wojciech Kościelniak, kafkowsko-orwellowski, antyutopijny spektakl zatytułował „Kombinat”. U Mortasa tego utworu w ogóle nie ma. Nie ma też piosenki „Będzie plan”, nie ma nawet „Arktyki”, czyli właściwie „Syberii”, którą i dziś można by odczytywać politycznie. Ze wspomnianej pierwszej płyty jest tylko „Śmierć w bikini” – a zatem miłość i śmierć (Bikini pisane dużą literą to miejsce amerykańskich eksperymentów z bronią jądrową), pragnienie i niespełnienie. Jak w utworze „Sexy doll”, którego tekst dzięki dobrej dykcji duetu wybrzmiewa wreszcie pełnią znaczeń.

Z tekstów Ciechowskiego można stworzyć opowieść o totalitarnym systemie albo o miłości. Paradoksalnie mogą to być te same teksty – poeta (tak bez wątpienia można nazwać Ciechowskiego) czasami miesza te dwa porządki („Mój imperializm”, „Nieustanne tango”). Mortas ułożył puzzle w jeszcze inny wzór. Przedstawienie otwiera piosenka „Telefony”. Początkowe dźwięki mogą kojarzyć się widzom z teatralną prośbą o wyłączenie komórek, wszak dziś sygnałowe melodyjki rozbrzmiewają nawet w czasie przedstawień. Aż chciałoby się zakrzyknąć: Co oni wtedy mogli wiedzieć o natręctwie telefonicznych dźwięków? Dzisiaj to dopiero mamy „telefony w mojej głowie wciąż”. A jednak uczucie osamotnienia i alienacji mimo pozornej możliwości połączeń z niekończącą się listą numerów (dziś mówi się – kontaktów, co koresponduje ze szpiegowską naturą współczesnej telefonii) nie różni się mimo upływu czasu. I to jest główny temat spektaklu. Ona i on – samotni w swoich kosmosach. Mogą się podglądać przez teleskopy, wysyłać sobie SOS, wyciągać do siebie ręce (pięknie jest to zagrane w piosence „Odchodząc”, gdy mimo rozstania bohaterowie nieśmiało próbują wyciągać do siebie dłonie), ale cud zrozumienia zdarza się „raz na milion lat”, czyli raczej rzadko. Swoją drogą Ciechowski lata świetlne mylnie rozumiał jako miarę czasu, a nie odległości, w odróżnieniu od na przykład Jaggera, który samotność wyraził metaforą oddalenia o dwa tysiące lat świetlnych od domu (nasz redakcyjny felietonista Dariusz Bilski zapewne napisałbym o motywach astronomicznych w muzyce osobny felieton, przywołując więcej przykładów).

Dwanaście utworów, siedemdziesiąt minut refleksji, wzruszeń i zabawy w odgadywanie tytułów piosenek jak w teleturnieju „Jaka to melodia?”. Po ilu nutach wprawne ucho rozpozna „Białą flagę” czy „Obcego astronoma”? Po trzech, sześciu czy dziewięciu? Po trzecim, szóstym i dziewiątym utworze dostajemy przerywniki w postaci fragmentów wywiadu z Ciechowskim – czyta z offu Dymitr Hołówko. Jego przetworzony elektronicznie głos brzmi jak tajna poranna wiadomość wyłowiona przez krótkofalowców. Te cytaty są jak motta do kolejnych części. Dobry pomysł, bo przecież

spektakl teatralny to coś więcej niż recital – piosenki trzeba steatralizować, całości nadać spójną formę. Tu w sukurs przychodzi choreografia – momentami intrygująca (lustrzane parawany dodatkowo wzmacniają ruch aktorów), momentami nawet dowcipna (pastiszowe elementy w „Mamonie”), momentami niestety przekombinowana – w finałowej piosence aktorzy tyłem wchodzą po schodach, zdecydowanie za małych dla bardzo wysokiego Mortasa, co kończy się chybotliwym balansowaniem na wąskich stopniach. Z drugiej strony różnica wzrostu między bohaterami jest czasami ciekawie wykorzystywana, na przykład gdy stoją jedno za drugim, a ich „śpiewające głowy” znajdują się jedna nad drugą. I jest jak na szkolnych zabawach w czasach Republiki – dziewczyny tańczą lepiej, chłopcy są głośniejsi.

Nie będzie chyba wielkim zaskoczeniem, jeśli wspomnę, że w scenografii, kostiumach i na plakacie spektaklu królują kolory biały i czarny. „Klubowe” barwy Republiki zostały tu wykorzystane jako znak rozpoznawczy. W scenografii tę jednorodność przełamuje światło i srebrzące się lustra, w przypadku kostiumów zaś mamy do czynienia z przełamaniem oficjalnej estetyki zespołu przez dowcipne odwołania do kostiumu klowna, a nawet czarne przepaski à la John Rambo. Ważnym elementem przedstawienia jest oczywiście muzyka – grana na żywo przez Rafała Rybaka. Ustawiony ze swoimi klawiszami w głębi zadymionej sceny przypomina trochę Ciechowskiego, a trochę muzyka zespołu Kraftwerk. I tylko raz na nim skupia się oświetlenie i uwaga widzów – dla brawurowej solówki w „Białej fladze”. Wszystko w tym spektaklu układa się w spójną całość. Widownia reaguje brawami po każdym utworze i owacjami na zakończenie. Szczerze polecam.

Piotr Grobliński

Spektakl muzyczny „Ciechowski. W lustrze”, Teatr Nowy im. Kazimierza Dejmka, premiera 28 XI 2025. Scenariusz, reżyseria, scenografia: Adam Mortas. Projekt zrealizowany dzięki stypendium artystycznemu Miasta Łodzi.